Nr 3 (15) Marzec 1939 Rok III

Nasi Przyjaciele



Nakładem Związku Opieki nad Zwierzętami w Krakowię

Nr 3 (15) Marzec 1939 Rok III

Nasi Przyjaciele



Do Młodych Przyjaciół Zwierząt!

Związek Opieki nad Zwierzętami urządza wiosną bieżącego roku drugi z kolei Dzień Dobroci dla Zwierząt. Pragnąc, aby młodzież szkolna wzięła jak najszerszy udział w tej uroczystości i była niejako pośrednikiem między naszym towarzystwem a wszystkimi tymi, którzy dotychczas nie otworzyli serca dla naszych niemych przyjaciół, Z. O. Z. zamierza rozpocząć uroczystość tę przemówieniem radiowym jednego z Młodych Przyjaciół Zwierząt.

W tym celu za pośrednictwem naszej Redakcji zwraca się Z. O. Z. do Młodych Przyjaciół Zwierząt z prośbą o jak najliczniejsze wzięcie udziału w następującej ankiecie:

Dlaczego urządzamy Dzień dobroci dla Zwierząt? *Odpowiedzi należy nadsyłać wprost do Redakcji naszego miesięcznika: Kraków, Zwierzyniecka 42,* **wyłącznie tylko do 31 marca br.** *Najlepsza odpowiedź będzie odczytana w Rozgłośni Polskiego Radia.*

Stanisław Bełżecki.

Bóbr.

Wypchanego bobra widzieliśmy w ubiegłym roku szkolnym na Wystawie Ochrony Przyrody w Krakowie. Jest to bardzo miłe i ciekawe zwierzątko. Poznaliśmy je zresztą już z nauki szkolnej i wiemy coś niecoś o jego wyglądzie, o jego nocnym trybie życia i dziwnych zwyczajach, o jego zdolnościach pływackich, o sposobach zdobywania pożywienia wśród osik, olch i wierzb, o jego zębach, jako narzędziach ciesielskich, o jego przemyślnych budowlach nawodnych, o prześladowaniu go przez wrogów »żywej przyrody« i jego ochronie przed ostateczną zagładą.

Posiadając należyty sentyment do tego omal zabytkowego zwierzątka, poznajmy, co było przyczyną wymierania tych czworonożnych mohikanów.

W ubiegłych wiekach bobry były pospolite w całej Europie, a w Polsce liczne ich kolonie były rozsiane od Bałtyku aż do Podkarpacia. Gdzie tylko znalazły dogodne warunki bytowania, tam zakładały swe kunsztowne osiedla, tzw. żeremia, budowały swe przedziwne domostwa w postaci kopulastych chatek według własnego pomysłu i własnej konstrukcji i wprawiały ludzi w zdumienie swymi inżynierskimi zdolnościami przy budowie pomysłowych tam, grobli i kanałów, regulujących poziom wód. W żmudną swą pracę wkładali ci czworonożni architekci wiele przemyślności i dowcipu i jakby celowości. Toteż tym znakomitym cieślom, drwalom i inżynierom ludzie skłonni są przypisywać inteligencję omalże ludzką.



Czarny bóbr grodzieński.

Król Jan Sobieski miał się o nich tak wyrazić: »Ktobykolwiek chciał przeczyć, że rozum mają bobry, temu już jako żywo myśl moja nie da ucha«...

Dzisiaj bobry i ich rezerwaty[1]) to już tylko żywe muzeum przyrody.

Po dawnym rozprzestrzenieniu się ich w Polsce pozostały tylko nazwy miejscowości, jak: Biebrza, Bóbrka, Bobrowa itp.

W roku 1918 mieliśmy w Polsce tylko 4 bobry, obecnie liczymy ich około 250 sztuk.

Resztki tych pięknych zwierząt są pod całkowitą opieką prawną i żyją spokojnie w cichych i odludnych rezerwatach w dopływach Niemna, Szczary i Żegulanki, chronione przez posterunki Policji Państwowej.

Co było przyczyną wymierania bobrów? Czy może wyjadły je wilki, lisy, rosomaki, kuny, wydry czy rysie? Wcale nie. Nieszczęściem ich stało się ich własne futro, własny ogon, nazywany »pluskiem«, który przyprawiany odpowiednio z grochem należał kiedyś do specjałów na stołach wielkopańskich, wreszcie tzw. »strój bobrowy«, tj. gruczoł, wydzielający tłustą masę o ostrym zapachu piżma i gorzkim smaku, znaną w lecznictwie w postaci sproszkowanej lub płynnej, a uważaną w dawnych czasach za najskuteczniejszy lek na wiele najprzeróżniejszych chorób, jak zaziębienie, epilepsja (wielka choroba), głuchota, ból zębów i t. p.

O ogonie bobra tak pisze jeden z polskich kronikarzy: »... ten ma smak osobliwy, więc w wierze chrześcijańskiej w post zażyć go można, albowiem część tego ogona stanie za rybę tłustą albo leszcza, który jest w sobie na łokieć długi«.

Futro bobra jest barwy kasztanowatej. Trafiają się jednak, chociaż niezmiernie rzadko i bobry czarne, »litewskie« a nawet bobry białe tzw. »albinosy«.

W szkolnym ogrodzie zoologicznym w Grodnie żyje od roku 1929 czarny bóbr, który dostał się tam wśród osobliwych okoliczności.

We wsi Łunny koło Grodna, jeden kłusownik ongiś tak się wzbogacił na handlu skórkami zabijanych bobrów, że za te pieniądze dokończył budowy swego domu. Zdarzyło się jednak, że dom ten wkrótce spłonął z niewiadomych przyczyn. W okolicy zaczęto tajemniczo szeptać, że to zemsta duchów za zabicie bobra. Od tego czasu żaden zabobonny chłop w grodzieńszczyźnie nie odważy się zabić bobra, obawiając się jakichś nadprzyrodzonych sił. Mimo tego jednak nie potrafi oprzeć się pokusie łatwego zarobku i wtedy chwyta się brzydkiego podstępu. Chcąc oszukać »złe moce« oraz obejść chytrze przesąd i prawo, poluje na bobra, ale go tylko rani, nie zabijając zupełnie, następnie obserwuje go. Gdy ten pokaleczony zginie, zabiera go wtedy już z zupełnie spokojnym sumieniem.

Czarny bóbr grodzieński był właśnie taką ofiarą dwóch rybaków. Niemiłosiernie potłuczone zwierzątko siedziało i męczyło się w zaroślach na wyspie na Niemnie, w pobliżu Łunny. Gdy się o tym dowiedziano w Grodnie, natychmiast wydano odpowiednie zarządzenia i po całodziennej obławie po Niemnie i jego zarośniętych wyspach schwytano wreszcie pokaleczonego bobra w sieć rybacką.

---

[1]) Obszary, na których zwierzyna jest chroniona.

Bóbr był osłabiony, wygłodzony i osowiały. Oprócz licznych potłuczeń miał wybite prawe oko, oraz zgruchotaną prawą przednią nogę. Zajęto się jego kuracją z niezwykłą pieczołowitością. Na złamaną nóżkę nałożono opatrunek gipsowy, podtrzymywany bandażem w kształcie szelki przez grzbiet. Pacjent poddawał się zabiegom lekarskim spokojnie, bez żadnego oporu, tylko od czasu do czasu stękał jak chory człowiek.

Po kilku dniach jednak bóbr odzyskał humor i zabrał się do jedzenia. Po dwóch tygodniach, jak gdyby sam oceniając dalszą zbędność opatrunku, przegryzł bandaż i choć z widoczną ostrożnością, zaczął posługiwać się wyleczoną nogą. Siadał wówczas na tylnych nogach i na łuskowatym szerokim ogonie, jak na trójnogu, brał w przednie łapki świeże gałązki topoli lub wierzby i ogryzał je swymi pomarańczowymi siekaczami.

Po całkowitym wyleczeniu nasz inwalida bez oka pozostał już na stałe pensjonariuszem zwierzyńca szkolnego, gdzie sporządzono mu odpowiedni domek z zapasami pokarmów oraz cementowy basen z przepływającą wodą.

Na tym skończyła się czarna dola naszego bobra. Jest on ulubieńcem młodzieży szkolnej i publiczności.

Kazimierz Gawlik.

Poznajmy prawdę o zwierzętach.

W licznych bajkach i opowiadaniach występują zwierzęta, którym przypisuje się niesłusznie wszystkie możliwe wady ludzkie. Jakże często słyszymy np., że kot jest uosobieniem fałszu. Powiedzonko »fałszywy jak kot« słyszy się na porządku dziennym. Macie przecież w domu te rozkoszne stworzenia z lśniącym i miękim jak jedwab futerkiem, ocierają się one o wasze nogi, wskakują na kolana i mruczą z zadowolenia, gdy poczują dłoń waszą na grzbiecie. Przywiązują się do was jak pies, gdy im nie czynimy żadnej krzywdy, a ich pocieszne figle pobudzają was do serdecznego śmiechu. Kotka jest najczulszą matką i biada psu, któryby się odważył zaczepiać jej maleństwa. Koty, jak wiadomo, należą do drapieżców, które rzucają się na swą zdobycz w skoku i tym należy tłumaczyć wrodzony sposób podchodzenia do ptaka lub myszy. Kot czai się, czołga i przygotowuje do skoku. Tak samo bawią się małe kocięta, gdy skradają się do leżącego na podłodze guzika, korka lub szpulki nici. Kotki można tak oswoić, że w zabawie z nami nie wyciągną nigdy pazurków, aby nas nie podrapać.

»Chytry i przebiegły jak lis«. I to zdanie utarło się wśród ludzi, a nawet





stało się przysłowiem. Lis tymczasem nie zdaje sobie sprawy z tego, że jest rabusiem i złodziejem, podobnie jak kuna i łasica. Zwierzęta żyjące na wolności muszą się same troszczyć o pokarm dla siebie i swych małych, inaczej bowiem zginęłyby z głodu.

Nietoperze, a szczególniej sowy, przejmują wielu ludzi zabobonnym lękiem. Puszczykowi ani się nie śni przepowiadać nam nieszczęścia, a żaden chyba nietoperz nie zaplątał się we włosy kobiety. Tak sowy jak i nietoperze gnieżdżą się w starych murach i wieżach kościelnych i budzą się na żer dopiero w nocy, stąd zwą ich ptakami umarłych, a w różnych baśniach towarzyszą one czarownicom. Czy sowa jest istotnie tak mądra, jak niektórzy sądzą, to wielkie pytanie.

»Kraczesz jak kruk« — ganimy pesymistę, tj. człowieka, który patrzy się na świat przez ciemne okulary i widzi wszystko w czarnych kolorach. Widocznie czarne upierzenie kruka nasuwa czarne myśli, jakżeż jednak niesłusznie! Przypisuje się również krukom brak miłości rodzicielskiej. Badacze życia zwierząt stwierdzili istotnie, że rodzice wyrzucają z gniazda młode, ale wówczas dopiero, gdy są już odchowane i umieją latać. To samo spostrzeżenie dotyczy wron. Jak wrony i gawrony bronią swych dzieci, mógł się przekonać niejeden chłopiec, który usiłował dostać się do ich gniazd i wyjąć z nich młode. Dzioby ich i pazury dały mu niejednokrotnie dobrą i całkiem słuszną nauczkę.

Krzywdzące jest przezwisko »głupia gęś«. Ma ona z pewnością tyle rozumu, ile jej potrzeba do życia.

Osioł jest, jak wiadomo, roztropnym stworzeniem i w wielu krajach, szczególnie na południu i wschodzie zastępuje człowiekowi konia. Jego upór jest jedynie wynikiem złego obchodzenia się z nim.

A wspaniałe upierzenie pawia nie ma na pewno z jego rzekomą pychą nic wspólnego.

Zanim wydacie sąd o jakimś zwierzęciu, zastanówcie się, czy sąd ten jest usprawiedliwiony.

Nie odpowiadają najczęściej rzeczywistości również przypisywane niektórym zwierzętom zalety. Mówi się np. »łagodny jak sarna«, albo »szlachetny jak lew«. Gdybyście mogli podpatrzeć, jakie to zacięte walki staczają ze sobą sarenki, albo jak lew rzuca się na słabsze stworzenia, zmienilibyśmy zdanie.

Podobych przykładów możnaby wiele przytoczyć.

Pamiętajmy, że zwierzę nie rozróżnia co dobre, a co złe, kieruje się instynktem. My, istoty obdarzone rozumem i chełpiące się nim, powinniśmy otaczać pożyteczne zwierzęta opieką, odnosić się do nich z cierpliwością i sercem, a jeżeli zmuszeni jesteśmy tępić szkodliwe stworzenia, czyńmy to oszczędzając im cierpienia.



Marian Hemar.

Słownik wróbelków.

Żeby wróble rozumieć,
Dość tylko tyle umieć:

„Ćwierk“
znaczy: świerk.
(ściślej: drzewo, więc brzoza, jabłonka,
lub gruszka).

„Ćwirr“
znaczy: żwir,
albo trawnik, lub ścieżka w trawniku,
czy dróżka.

„Ciurr“ — znaczy: mur, albo płot.
„Szurr“ — znaczy: strach, albo kot.

A „furr“ — znaczy: chwytajże w lot!
To okruszka, liszka, lub muszka.
„Pit piwit“ — znaczy: świt.
„Ciut — ciut“ — znaczy: głód.

A „pi“
znaczy: chłodno i głodno
i mokro i przykro
mi.

Prosty to język.
Głowy nie obarcza.
Prawda, że ubogi.
Ale do życia wystarcza.



Skrzynka pocztowa.

Haneczce Z. z Wieprza nad Bugiem. Wszelkie wstążki i obróżki na szyji kota są dla niego niebezpieczne. Zwierzęta te lubią się ocierać, przy tym wsuwają się w różne ciasne kąty. Wówczas bardzo łatwo, zahaczywszy się wstążką, mogą się udusić, zwłaszcza, jeśli nikogo w pobliżu nie będzie, kto mógłby przyjść z pomocą. Dlatego nie zawiązuj nigdy swemu Maćkowi wstążek na szyji, chociaż jest mu w nich »tak do twarzy«.

Zosi Smolikowskiej z Katowic. Pytasz się, jak często masz karmić Twego pieska Mikusia, który ma dopiero pięć tygodni. Otóż szczenię pięciotygodniowe powinno dostawać co najmniej 5 razy dziennie jeść, nadto powinno zacząć stopniowo przechodzić z mlecznej diety na więcej urozmaiconą. Piesek dwumiesięczny może już dostać trochę mięsa, jarzyny oraz wszystko to, co ty sama jadasz, z wyjątkiem ostrych sosów, przypraw, większej ilości słodyczy. Najlepiej będzie, jeśli się zwrócisz w tej sprawie z zapytaniem do Kliniki dla zwierząt w Katowicach, ul. Zamkowa L. 24 a.

Janinie Czarnuchowskiej ze Szkoły nr 20 w Krakowie. Wierszyk i fotografię umieścimy prawdopodobnie w najbliższym numerze.

Irence P. z Krakowa. Nie umieścimy. Wiersz Twój jest zbyt podobny w pomyśle do wiersza Bogdana Brzezińskiego pt. «Słoń lotnikiem».

Heniowi P. z Jarosławia. Kot syjamski różni się bardzo od kota zwyczajnego, a nawet angorskiego lub perskiego. Przede wszystkim ma inną budowę, wysokie dosyć nogi, głowa raczej trójkątna. Sierść jego jest w tonie bladej kawy z czarniawym nalotem, szczególnie silnym na pyszczku, ogon czarny. Kotów tej rasy jest w Polsce bardzo niewiele. Przypuszczalnie zarząd ogrodu zoologicznego w Warszawie będzie mógł objaśnić, gdzie można je nabyć.

KRONIKA.



Prezes Z. O. Z. Zygmunt Nowakowski ze swymi pieskami Ali i Babą.

10 dni przebywały owce pod śniegiem. Szalejące w Anglii tej zimy śnieżyce zasypały pod Fox House (czytaj Fox Hous) w pobliżu Sheffield (czytaj Szefiłd) stado pasących się owiec. Kiedy po dziesięciu dniach przystąpiono do poszukiwania zaginionych owiec, okazało się że żyją one jeszcze. Owce wykopały sobie w śniegu otwory przez które dochodziło do nich powietrze i zupełnie dobrze zniosły zimno i brak pożywienia. Na ilustracji na str. 7 widzimy jedną z odkopanych owieczek.

Prawdziwe bohaterstwo i poświęcenie wykazała suka »Minnie«, która ocaliła swoją panią wraz z dzieckiem z płonącego domu. Wypadek ten zdarzył się w domu rodziny Lawson, w miejscowości Hillside w Anglii (czytaj Louzon i Hilsajd). Gdy w porze nocnej wybuchł niespodziewanie pożar, suka wartując u kołyski niemowlęcia poczęła głośno wyć i szarpać kołdrę na łóżku śpiącej obok matki, budząc ją i umożliwiając jej tym samym opuszczenie wraz z dzieckiem płonącego domu. Bohaterstwo psa jest tym bardziej podkreślenia godne, że suka ta sama powiła w poprzednim dniu sześć szczeniąt, które w pożarze zginęły.

Uratowani przez kotka. Jest to historia prawdziwa, która zdarzyła się w Anglii, w mieście Manchester (czytaj Manczester). Mianowicie kilkumiesięczny kotek uratował życie pięciu osobom.

Był czarny, jak smoła i dlatego nazywał się Smoluch (po angielsku Smut). Właścicielką jego była Joasia Woodhouse (czytaj Uudhous). Smoluch od urodzenia był bardzo słabowity i Joasia musiała długo prosić swą mamusię, zanim ta zgodziła się na zatrzymanie go w domu. Codziennie rano miał on zwyczaj drapać do drzwi sypialni, w której rodzina spała. Joasia wówczas wstawała i dawała mu mleko na śniadanie. Pewnego razu Smoluch o kilka godzin wcześniej zaczął skrobać w drzwi i głośno miauczeć. Joasia zbudziła się natychmiast. I cóż się okazało? Oto pokój był pełen gazu. Młodsze rodzeństwo Joasi było już nieprzytomne, tak że musiano dzieci odesłać do szpitala. Wszystko jednak skończyło się dobrze i cała rodzina cieszy sią dzisiaj najlepszym zdrowiem. Tak to Smoluch odwdzięczył się Joasi i całemu domowi za okazane mu serce.

Bohaterski chłopiec Ronald Narramore, mieszkający w Golders Green w Anglii, wyratował niedawno swego ukochanego psa z płonącego domu. Aby dostać się do wnętrza, musiał włamać się przez okno, zaś kiedy z psem w ramionach wybiegał, zawalił się dach domu. Odważny chłopiec został nagrodzony dyplomem uznania przez Królewskie Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami w Londynie.





Niegrzeczny Pikuś.

Kotku mały, kotku bury,
Schowaj sobie te pazury,
Zosi nie wolno drapać,
Tylko trzeba myszki łapać.

Jeśli ty mnie nie posłuchasz,
To dostaniesz wnet za ucho,
I na łóżko pod pierzynkę,
Nie wpuszczę cię ni na godzinkę!

ZOSIA TORBIŃSKA
Szkoła powszechna nr 4,
Legionowo-Przystanek



Logogryf.

1					
2					
3					
4					
5					

W kratki figury wpisać pięć 5-literowych wyrazów o podanym niżej znaczeniu:

1. Nazwa gry w karty.
2. Owoc rośliny pnącej się po ziemi.
3. Kraj w południowej Azji.
4. Nazwa pojazdu konnego.
5. Imię męskie.

Litery w środkowych kratkach pionowych, po wypełnieniu, dają nazwę ptaka.

Humor.



Czy w ten sposób mój jamnik zmieści się na kliszy?

Nazwiska dzieci, które trafnie rozwiązały rebus z numeru styczniowego, nieumieszczone w numerze z lutego z powodu braku miejsca, są następujące: Józef Kuźma, ze szkoły im. św. Floriana w Krakowie, Leszek Stadrowski, ze szkoły im. św. Floriana w Krakowie, Hubert Wytrząs z Jaworzna, Kazimiera Zublówna z Jaworzna, klasa V-ta Instytutu Marii w Krakowie.

Rozwiązanie zagadki z ostatniego numeru: Poduszka.

Drukarnia Bratniej Pomocy Medyków U. J. — Kraków, Grzegórzecka 20.

Adres Redakcji i Administracji:

Kraków, ul. Zwierzyniecka 42, tel. 110-10, Związek Opieki nad Zwierzętami.

Wszelkie prace należy nadsyłać pod adresem Redakcji lub pod adresem poszczególnych członków Komitetu Redakcyjnego.

KOMITET REDAKCYJNY:

Kier. centr. pracowni przyr. STANISŁAW BEŁŻECKI, ul. Grottgera 22.
FELIKS BURSA, adres: Kuratorium O. S. K. Wielopole.
Dr MARIAN CICHOCKI, adres: Inspektorat Szkolny, ul. Podzamcze 1.
EUGENIUSZ FRĄCZEK, „ Inspektorat Szkolny, ul. Podzamcze 1.
Dr ANTONI GÓRNY, „ Inspektorat Szkolny, ul. Podwale 1.
KAZIMIERA TRETEROWA, adres: Z. O. Z., Zwierzyniecka 42.
WITOLD ZECHENTER, adres: Z. O. Z., Zwierzyniecka 42.
(wszyscy w Krakowie).

Wydawca: Z. O. Z., Kraków, ul. Zwierzyniecka 42.
Redaktor odpowiedzialny: Kazimiera Treterowa.

Prenumerata roczna 1 zł. półroczna 60 gr.
Cena pojedynczych numerów poza abonamentem wynosi 15 gr.

Prenumeratę należy nadsyłać przekazem P.K.O. Nr 404-677, lub przekazem rozrachunkowym

Przy abonamentach zbiorowych przysługują zniżki: Za 10 egzemplarzy abonament wynosi **rocznie** zł 9·—, **półrocznie** zł 5·—, **kwartalnie** zł 3·—.